

№ 17—20



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVII

WARSZAWA
1931

SKS

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE. . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. K.,	ROCZNIE. . .	Zł. 25.—
PÓŁROCZNIE	„ 14.50	Nauczycielstwa, bibliotek	PÓŁROCZNIE	„ 12.50
KWARTALNIE	„ 7.50	i kólek szkolnych oraz	KWARTALNIE	„ 6.50
		światlic żołnierskich:		

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

GUSTAW SIPPKO.

WIELKIE ZAGŁĘBIE POLSKIE—STOSUNKI WEWNĘTRZNE.

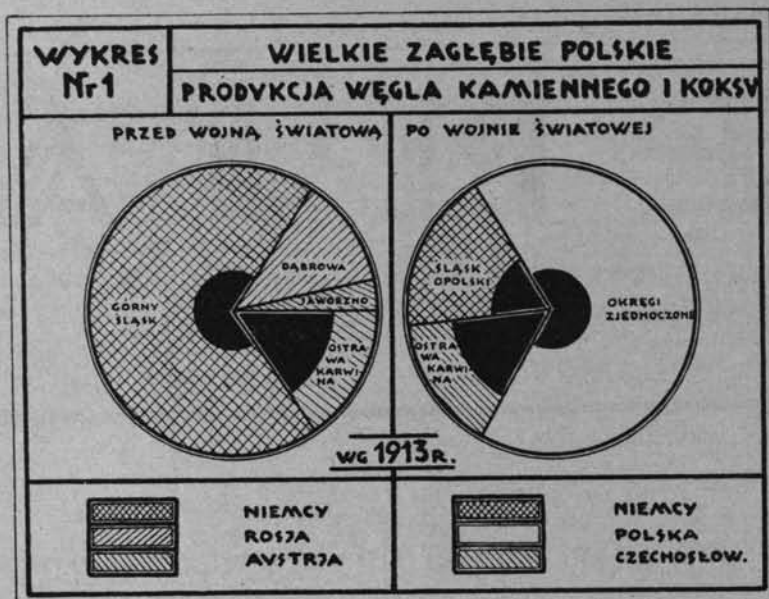
Pojęcie całości i jednolitości Wielkiego Zagłębia Polskiego¹⁾, pociętego przed wojną granicami Niemiec, Rosji i Austrii, zaś po wojnie pociętego granicami Niemiec, Polski i Czechosłowacji, bardzo trudno układa się w ramach codziennego myślenia. Jednocześnie z tem pojęcie jednolitej całości i polskości obejmujących je naszych narodowych kresów południowo-zachodnich jest nam wszystkim znane i przez wszystkich wyznawane. Zdawałoby się, że te same granice państwowe przecinały wzgl. przecinają tak Wielkie Zagłębie Polskie jak i obejmujące je kresy południowo-zachodnie. Istnieją jednak pewne przyczyny zjawisk powyższych, przyczyny natury nierzeczowej, lecz raczej psychologicznej.

Rzeczywiście, Wielkie Zagłębie Polskie jest objektem geologicznym czyli górnictwo-hutniczym t. zn. wytwarzającym. Jako obiekt wytwarzający, obiekt gospodarczy, było ono i jest, wprawdzie w mniejszym stopniu, pocięte różnymi granicami państwowo-celnymi. Jako całość gospodarcza zostało ono rozczłonkowane pomiędzy różne obszary gospodarczo-celne czyli pozbawione możności demonstrowania wzgl. wyraźnego ujawnienia się. Wprawdzie to samo Wielkie Zagłębie Polskie stanowi rdzeń naszych kresów południowo-zachodnich. Jednolitość i całość polską tych kresów, pomimo pocięcia ich temi samymi granicami państwowo-celnymi, rozumiemy i ujmujemy o wiele łatwiej. Ta jednolitość i polskość ujawnia się we wspólnym języku, wspólnych przekonaniach, dążeniach, uczuciach, tęsknotach i t. d.

Dla wymiany i współzycia gospodarczego granice państwowo-celne są realną przeszkodą i mogą utrudnić to współzycie, ale nie zatamować. Dlatego też zatrzymam się obecnie na znaczeniu granic gospodarczych.

Zestawienie Nr. 1 przedstawia produkcję Wielkiego Zagłębia Polskiego wg. poszczególnych działów celnych. Za podstawę przyjąłem 1913 r., który jest w statystyce górnictwo-hutniczej uważany za podstawę do porównań czyli za rok standartowy. Nazwy poszczególnych działów celnych ściśle odpowiadają nazwom podanym w Nr. 5 r. b. niniejszego czasopisma w moim poprzednim artykule. Z zestawienia widzimy, że *możemy nazwać Wielkie Zagłębie Polskie zagłębiem węglowo-cynkowym, ponieważ posiada*

¹⁾ Patrz „Ziemia”, 1931 r., Nr. 3. Mój artykuł pod tyt. jak obecny.



Ryc. 190.

ono w wielkich ilościach, wydobywa i spożywa węgiel kamienny i rudy cynkowe. Przemysł żelazny Wielkiego Zagłębia Polskiego opiera się wyłącznie na posiadaniu opału, ponieważ liczne i obfite rudy żelazne miejscowe są zbyt biedne czyli zawierają zbyt mało żelaza. Wielkie Zagłębie Polskie dowozi rudy żelazne ze wszystkich stron, niemal z całego świata.

Pozatem zestawienie Nr. 1 wskazuje nam, że:

a) przed wielką wojną światową Niemcy, wzgl. niemiecki dział celny, by-

ły państwem o przeważającym znaczeniu wzgl. działem przeważającym;

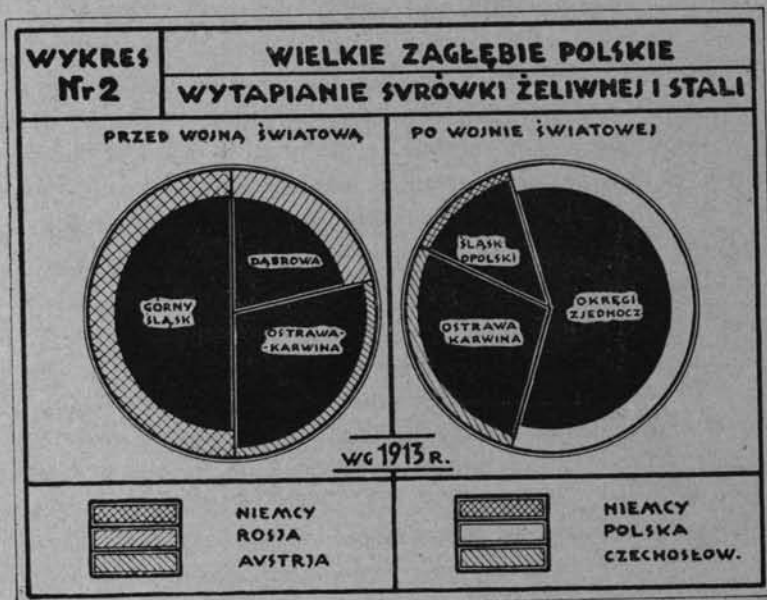
b) po wielkiej wojnie światowej Polska, wzgl. polski dział celny, stały się państwem o przeważającym znaczeniu, wzgl. działem przeważającym.

Wielka Wojna Światowa wyrwała w Wielkim Zagłębiu Polskiem stanowisko dominujące od Niemiec i oddała je nam. Dzięki wojnie światowej Wielkie Zagłębie Polskie odnalazło w Polsce swojego prawowitego gospodarza i opiekuna.

Wykresy Nr. 1 i 2 obrazują tę rewolucyjną zmianę stosunków. Na wykresie Nr. 1 widzimy wydobycie węgla kamiennego wg. poszczególnych działów celnych przed wojną i po wojnie. Czarne odcinki wewnętrzne oznaczają ilość węgla spalonego na koks, dla uzyskania paliwa uszlachetnionego dla metalurgji i destylatów węglowych jako surowców dla przemysłu chemicznego.

Na wykresie Nr. 2 widzimy wytapianie stali wg. działów celnych. Wewnętrzne odcinki czarne oznaczają wytapianie surówki żelaznej z rud żelaznych czyli produkcję głównego surowca dla stalowni i dla odlewni.

Przed wyciąganiem szczegółowych wniosków należy zapoznać się z ogólnym



Ryc. 191.

nym układem stosunków w Wielkim Zagłębiu Polskim i w przemyśle górniczo-hutniczym. Cechą charakterystyczną dla Wielkiego Zagłębia Polskiego jest, że najlepsze swoje węgle koksujące posiada ono na zachodzie. Jakość tych węgla pod względem zdolności do koksowania spada od zachodu ku wschodowi. Dlatego też najlepsze węgle koksujące posiadają okręgi Ostrawsko-Karwińskie, za nimi postępują okręgi Opolskie, po nich idzie Śląsk Wojewódzki, zaś okręgi wschodnie czyli Krakowsko-Dąbrowskie posiadają tylko węgle niekoksujące. Ogólną zaś zasadą stosunków w przemyśle żelaznym jest, że metalurgia żelaza coraz wyraźniej skupia się na miejscach wydobywania węgla kamiennego, przenosząc się tam z miejsc wydobywania rudy żelaznej. Istnieje ku temu cały szereg powodów technicznych i gospodarczych. Dalszym ciągiem tego procesu rozwojowego jestciążenie metalurgji żelaza ku miejscom wypalania koksu. Przy rozpatrywaniu dalszych wniosków należy mieć na uwadze wszystkie uwagi powyższe i na tle tych uwag opierać całe ujmowania zagadnień. Przechodzę do tych zagadnień.

ZESTAWIENIE Nr. 1.

Przedwojenne i powojenne stosunki w Wielkim Zagłębiu Polskim.

Wg 1913 r.	Węgiel kamienny	K o k s	Ruda żelazna	Surówka żel.	S t a l	Cynk surowy
Przed wielką wojną światową w 1000 ton						
Górny Śląsk . . .	43.390	2 046	105	994	1.433	169,4
Okr. Dąbrowski .	6.819	—	311	420	615	7,6
Okr. Krakowski .	1.970	—	—	—	—	15,0
Ostrawa—Karwina.	9 360	2.425	—	697	779	—
Razem	60.539	4.481	416	2.111	2.827	192,0
w % Wielkiego Zagłębia Polskiego						
Górny Śląsk . . .	70,02	45,88	25,24	47,09	50,69	88,25
Okr. Dąbrowski .	11,26	—	74,76	19,89	21,75	3,96
Okr. Krakowski .	3,26	—	—	—	—	7,79
Ostrawa—Karwina.	15,46	54,12	—	33,02	27,56	—
Razem	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00
Po wielkiej wojnie światowej w 1000 ton						
Śląsk Opolski . .	10.070	680	—	357	387	—
Okręgi Zjednoczone	41.109	1.376	416	1.057	1.661	192,0
Ostrawa—Karwina.	9.360	2.425	—	697	779	—
Razem	60.539	4.481	416	2.111	2.827	192,0
w % Wielkiego Zagłębia Polskiego						
Śląsk Opolski . .	16,68	15,17	—	16,91	13,69	—
Okręgi Zjednoczone	67,86	30,71	100,00	50,07	58,75	100,00
Ostrawa—Karwina.	15,46	54,12	—	33,02	27,56	—
Razem	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00

Z zestawienia Nr. 1 i 2 widzimy, że w Wielkim Zagłębiu Polskim:

1. Przed wielką wojną światową celny dział niemiecki był podstawowym wytwórcą węgla kamiennego, zaś dział austriacki był podstawowym wytwórcą koksu. Po wojnie dział polski, czyli Okręgi Zjednoczone stały się podstawowym wytwórcą węgla kamiennego, zaś sukcesyjny dział czeski pozostał podstawowym wytwórcą koksu.

2. Przed wielką wojną światową celny dział niemiecki był podstawowym wytwórcą surówki żeliwnej i stali, zaś dział austriacki zajmował w tej produkcji drugie miejsce.

Po wojnie dział polski, czyli Okręgi Zjednoczone stały się podstawowym wytwórcą surowki żeliwnej i stali, zaś sukcesyjny dział czeski pozostał na drugim miejscu.

3. Najbardziej zachodnie, wzgl. południowo-zachodnie Okręgi Ostrawsko-Karwińskie, należące przed wojną do celnego działu austriackiego i stanowiące obecnie dział czeski, największą część swojego węgla spalają na koks. Okręgi te produkują stosunkowo najwięcej surowki żeliwnej w porównaniu z produkcją stali, czyli przy wyrobie stali zużywają najwięcej surowki żeliwnej i dodają do stali najmniej starego żelastwa w postaci odpadków i złomu.

4. Przed wojną światową wybudowano rudy cynkowe w dwóch zaborach — niemieckim i rosyjskim — zaś wytapiano cynk w trzech zaborach. Obecnie po wojnie cała produkcja cynku skupia się wyłącznie w dziale polskim, czyli w Okręgach Zjednoczonych, chociaż rudy cynkowe wydobywają jeszcze nadal i w dziale niemieckim.

Po rozważeniu wszystkich stosunków powyższych, przychodzimy do przekonania, że działy celne są czemś tak niestałym, tak ruchomym, że nie powinny nam utrudniać sposobu myślenia geograficzno-przyrodniczego. Pomimo tego przed wojną światową nieraz na obszarze Wielkiego Zagłębia Polskiego i obejmujących je naszych narodowych kresach południowo-zachodnich spotykało się dziwaczne powiedzenia, że *„węgiel górnośląski spod Katowic jest lepszy od węgla polskiego spod Sosnowca”*. Zamiast pojęcia całości Wielkiego Zagłębia Polskiego identyfikowano były zabór rosyjski z pojęciem polskości i przeciwstawiano mu zabory inne.

Rzeczywiście, przez cały czas trwania rozbiorów odzwyczajono nas i ostatecznie w bardzo poważnym stopniu odzwyczajono skutecznie od myślenia kategorjami naszej całości geograficznej, przyrodniczej i historycznej. Wprost zmuszono nas do zapomnienia takich pojęć i wyrazów jak: Polska, równina Polska, Wielkie Zagłębie Polskie, Polski Naturalny Obszar Gospodarczy, samowystarczalność tego obszaru geograficznego i t. d. Natomiast przyzwyczajano nas i ostatecznie w bardzo poważnym stopniu przyzwyczajono skutecznie do myślenia kategorjami fragmentalnymi, czyli kategorjami policyjnych pojęć granic rozbiorowych. Wprost zmuszano nas do precyzyjnego rozgraniczania obszarów poszczególnych zaborów i do precyzyjnego określania tych obszarów specjalnie spreprowanymi nazwami. W tym celu ukuto takie dziwolągi językowe jak: „Wielkie Księstwo” Poznańskie, „Królestwo” Polskie, „Królestwo” Galicji i Lodomerji, „Zagłębie” Śląskie, „Zagłębie” Dąbrowskie, „Zagłębie” Krakowskie wzg. Jaworzańskie, „Zagłębie” Ostrawsko-Karwińskie i t. d. Obecnie po dziesięciu latach niepodległości niejedno z tych pojęć i niejedna z tych nazw zaczynają nas razić swoją sztucznością, a nawet swoją dziwacznością wzgl. cudacznością.

Niestety, jednak po wielkiej wojnie światowej to pomieszanie pojęć i nazw nie zostało jeszcze usunięte i w pewnym stopniu trwa nadal. Obecnie jeszcze po dziesięciu latach bytu państwowego, zamiast jasnego pojęcia całości Wielkiego Zagłębia Polskiego i jasnych pojęć o jego działach celnych, słyszy się tego rodzaju powiedzenia, że: „Gliwice leżą na Niemieckim Górnym Śląsku, zaś Katowice leżą na Polskim Górnym Śląsku wzgl. wprost na Górnym Śląsku, Sosnowiec leży w „Zagłębiu” Dąbrowskim, wzgl. wprost w „Zagłębiu” bez określeń, zaś Karwina leży w „Zagłębiu” Ostrawsko-Karwińskim wzgl. na Czeskim Śląsku Cieszyńskim i t. d.”.

Odbiera się nieraz wrażenie, że dawne okólniki policyjne państw zaborczych były i pozostały twórcami pojęć geologicznych, geograficznych i t. p. naszych narodowych kresów południowo-zachodnich.

Należałoby raz nareszcie ustalić terminologję ściśle polską (patrz uchwałę Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie w artykule w N-rze 5-tym r. b.) i skończyć z naleciałościami czasów rozbiorowych.

NA HUCULSZCZYŹNIE.

W wielkiem bogactwie i malowniczości krajobrazów, jakie znajdujemy na ziemiach Polski, wyróżnia się jeszcze ów pas graniczny, który tworzy łańcuch Karpat południowych na terenie Małopolski Wschodniej. Najwyższe jego szczyty: Howerla i Czarnohora stoją jakby na straży od strony Czechosłowacji i Rumunji.

Na ziemiach pogranicznych jest niezmiernie trudno wykreślić linię etnograficzną; plemiona się tam mieszały przenikając się wzajemnie. Prof. Noakowski rysował granice Polski na Wschodzie, tam gdzie kończą się kościołki a zaczynają cerkiewki. Co do Małopolski Wschodniej metoda ta nie da się zastosować. Od wieków żyją tam obok siebie dwie narodowości: ruska i polska, rozszerzając swój stan posiadania lub go zwężając, zależnie od prężności i zabiegliwości gospodarczej. Co więcej, wojny napastnicze wcisnęły jeszcze na ten teren inne odłamy etniczne, które się pod naporem walk i spustoszeń na ziemię Czerwieńską przesiedlały, lub też szukały tam korzyści handlowych. Stąd mamy tu grupy Ormjan i znaczną ilość Żydów. Jak dalece granice nie są nieprzekraczalne, świadczy ludność w typie wołoskim osiadła w dość znacznej liczbie na granicy Polski i Rumunji, Hucułami zwana. Poza granice zaś Czechosłowacji przesuwa się obszar narodowościowy Rusinów. Ale na terenie Małopolski Wschodniej nie podobna go w jakąś jednostkę etniczną wyodrębnić pomimo, że licznie ona się tu rozsiała, poczynając od Beskidu wschodniego do Sanu i do Bugu. Staje się ona dopiero już zwartą całością po przekroczeniu Dniepru, chociaż i tam klinem wdziera się w nią żywioł białoruski na terenie powiatów: Czernichowskiego i Siewierskiego. Daleko łatwiej jest określić zasięg polskiego elementu na ziemiach kresowych; przekroczył on bowiem zwycięsko Bug i San, przerwał na terenie lwowsko-tarnopolskim gęstą masę ludności ruskiej. Na odwrót jednak Rusini sięgają na ziemiach przez polską ludność zamieszkałych, prawie do Pienin stykając się tam z Podhalanami, w kierunku zaś południowym przekraczają Beskid i aż do Spiszu siedzą wzdłuż dopływów Cissy, wszędzie tam jednak będąc w znacznej mniejszości.

Ostry więc i bojujący nacjonalizm popełnia zawsze ciężkie błędy, które może jedynie zrektyfikować tak historia jak etnografia. Gdy więc niepodobna jest ściśle określić granic pomiędzy zamieszkującą jeden kraj różnorodną ludnością, jedyną dla niej drogą jest stwarzanie warunków zgodnego współżycia i współdziałania.

Z całego trudnego i w sposób tragiczny pogmatwanego problemu wschodnio-małopolskiego, zatrzymujemy się tylko przy jednym jego odcinku, najsłabiej ogarniętym przez agitację i represje a mianowicie na Huculszczyźnie.

Poprzez stolicę Pokucie Kołomyją, Delatyn, gdzie znajdują się dawne warzelnie soli, zdążamy w stronę północnych stoków Karpat wschodnich, dziś w jedno wielkie letnisko dla wyczerpanej ludności miejskiej przekształconych a zastępujących jej zagraniczne stacje klimatyczne. Otwiera się przed naszymi oczyma cudowna panorama, którą tworzy dolina Prutu zwężając się lub rozszerzając stopniowo, w miarę gdy u biegu rzeki tłoczą się lub oddalają skały o fantastycznych kształtach, przypominających epokę prahistoryczną. Miejscami pracowita ręka ludzka wyrównała skaliste zbocza przekształcając je w uprawne pola, nie przynoszące jednak wielkiego pożytku, rodzi się bowiem na nich tylko lichy owies i żyto. Wśród gór jest natomiast obfitość łąk bujną, aromatyczną roślinnością pokrytych, na których wypasa się bydło, główne źródło dochodu ludności. Wyżej, na połoninach spotyka się liczne stada owiec. Strzegą ich pasterze nie schodzący niemal wcale w dolinę,

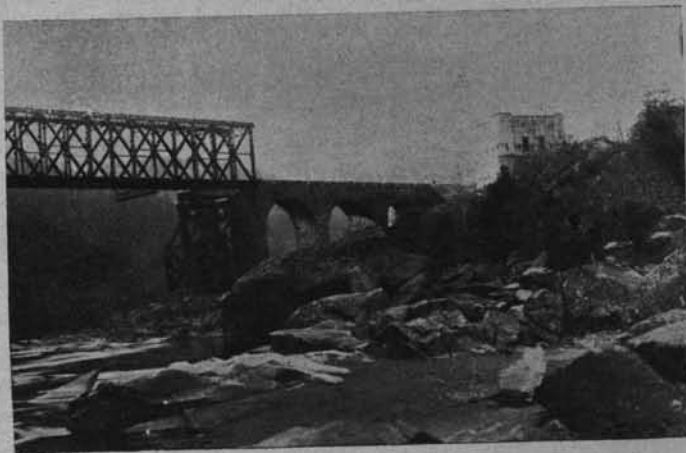


Ryc. 191.

Krzyż na Czarnohorze.

na jednak część obszaru leśnego była niegdyś w rękach polskiego ziemiaństwa, osiadłego u granic Rzeczypospolitej. Odprzedawało go ono stopniowo w ręce Żydów, którzy go w sposób rabunkowy eksploatowali, „płoną” zaś ziemię odstępując drobnym rolnikom huculskim. Część lasów dostała się gminom, ale znaleźli na to sposób miejscowi i przybyli z dalszych stron handlarze. Na zapytanie co znaczą te liczne „łyse górki” odpowiadają nam: „tam były dawniej gminne lasy”. Druga rzecz uderza tu jeszcze przybysza, to liczne transporty drzewa w stanie nieobrobionym a brak fabryk przetwórczych. Na dużym dystansie zauważyliśmy tylko jedną fabrykę w Mikuliczynie, podczas gdy w sąsiedniej Słowaczynie pomiędzy Cieszynem a Koszycami istnieje kilkadziesiąt przetwórci drzewa.

Stan dróg i mostów jest za to zadawalający; na Huculszczyźnie odziedziczyliśmy po rządach austriackich doskonale szosy i sztuką inżynierską wzniesione wiadukty kolejowe. Wszystko to jednak zostało zniszczone przez wielką wojnę, której niszczące zagony przewalały się przez Podkarpacie jeszcze wtedy gdy cały świat się uspakajał. W r. 1919 nastąpiła tam inwazja i krótkie rządy Ukraińców, w 1920 r. wtargnięcie wojsk bolszewickich. To też poprzez przełęczę górskie ciągnie się, nie wyrównana jeszcze, linja okopów i wzdłuż niej usiane gęsto mogiły. Uczczono tutaj licznych poległych po obu stronach wojsk walczących, prostym drewnianym, dziś już rozpadającym się krzyżem o zatartym napisie. Okopy te szły przez pasmo Jawornika, przez Chomiak, górę o ciekawym kształcie o formie stożka, przez Glorjetkę nie wiadomo przez kogo tak z cudzoziemska nazwaną. Ginący zaś poprzednio b. licznie w Karpatach wschodnich legioniści, do czekali się pomnika w małym,



Ryc. 192.

Jamna.

żydowskim miasteczku, Nadwórnie. Drogi i mosty zostały przez władze polskie odbudowane a wiadukty przez przełęcz malowniczo przerzucone, nadają całej miejscowości wiele uroku. Największe zaś, wspaniałe dzieło inżynierskie, wiadukt pod Jaremczem, został dopiero w 1928 r. całkowicie wykończony. Doskonałe też w dalszym ciągu utrzymywana jest szosa wijąca się serpentyną wzdłuż doliny Prutu.

Zatrzymajmy się chwilę przy ukazujących się nam kolejno,

w czasie jazdy koleją lub szosą, miejscowościach. Nie są to już dziś zagubione w górach ubogie wioski huculskie, ale letniska dla zjeżdżającej ze wszystkich stron Polski zamożniejszej ludności. Czy wnosi tam ona jednak jakiegokolwiek cywilizacyjne wpływy. Jeżeli chodzi o fizjonomję zewnętrzną danej okolicy, to niewątpliwie. Powstają tu bowiem liczne pensjonaty, mniej lub więcej komfortowe, ale byt ludności tubylczej, jej obyczaj pierwotny, daleki od jakichkolwiek zdobyczy kulturalnych, pozostał niemal niezmieniony. Te same lichy sklecone chaty, te same izby ciemne i nieprzewiewne, ten sam brak łóżek i pościeli, zastąpionych twardą ławą i kożuchem pod głowę i na okrycie. Wsie nie posiadają studzien i jakichkolwiek urządzeń zdrowotnych, magistralna też szosa nie ma odcinków w przeprowadzonych w jakikolwiek sposób, drogach gruntowych.

Jak wygląda stan szkolnictwa na Huculszczyźnie. Chcąc zasięgnąć o tem wiadomości trzeba udać się do oddalonej o kilka klm. od Jaremcza, Jamny gdzie mieści się urząd gminny. Tam mieści się też i szkoła cztero-oddziałowa, typowa dla całej Huculszczyzny. Uczęszcza do niej 66 dzieci; z tych tylko dwoje polskich a ośmioro żydowskich, nauka prowadzi się w ukraińskim i polskim języku; do tego ostatniego dzieci przykładają się bardzo chętnie, daje im on bowiem w przyszłości, możliwość porozumiewania się z władzami administracyjnymi i nadzieję jakiejś szerszej kariery. Osiągnięcie jej jednak jest tu b. trudne; szkoły zawodowej trzeba szukać aż w odległym Stanisławowie i znaczne uzdolnienia Huculów w zakresie zdobnictwa nie są dostatecznie w przemyśle domowym i rzemiośle wyzyskane, bieda więc trwa niezmiennie.

Za to na terenie letniskowym znać postęp ogromny, powstają tam coraz to nowe gmachy dla zrzeseń miejskich pracowników umysłowych. Artystyczne konstrukcje domów-pałaców pięknie odbijają od malowniczego tła okolicy górskiej. Widzimy więc w sąsiadującym z Jaremczem Kamieniu Dobosza wspaniałe gmach zbudowany przez urzędników bankowych, dalej w Jamnie przez



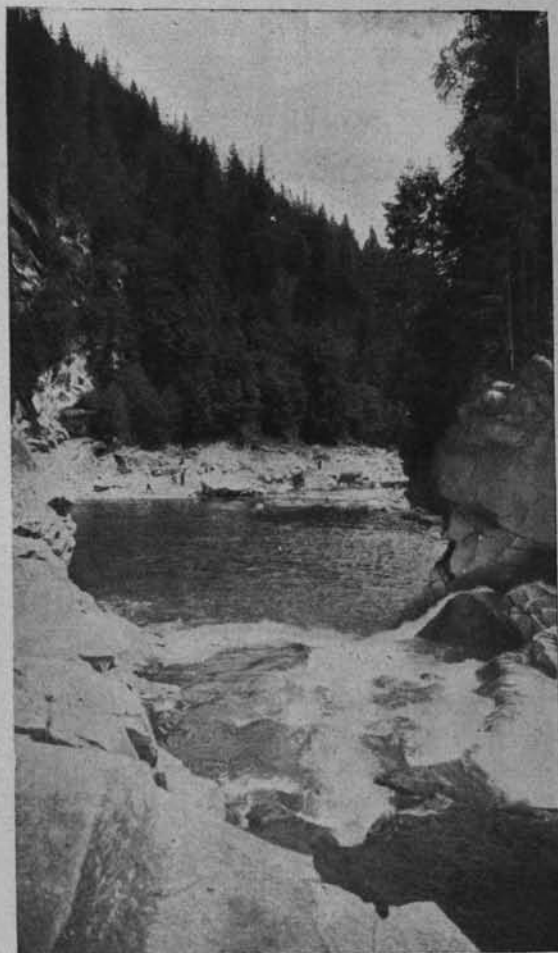
Ryc. 193

Wiadukt kolejowy.



Ryc. 194.

Kamień Dobosza.



Ryc. 195.

Wodospad na Prucie.

pracowników w B. G. K. i Banku Państwowym. W Worochcie zaś i Tatarowie, wśród gęstych i pięknie zachowanych lasów rządowych wznoszą się uzdrowiska: Kasy chorych, kolejarzy, służby policyjnej i inne.

Wspominaliśmy o Kamieniu Dobosza i zaraz ta nazwa wprowadza nas w świat legendy ludowej. Jest to jedno z tych podań zbójnickich, od których roją się nasze góry. Jest w tej miejscowości wielka pieczara, do której chronili się niegdyś wszyscy przestępcy a głównie ci co napadali na sąsiednie dwory szlacheckie. Dobosz tą bandą przewodził a zawsze był nieuchwytny, stąd w wyobraźni ludowej urósł na nieykonalnego bohatera. I nasuwają się wspomnienia nigdy nie wygasającej u naszych kresów południowo-wschodnich nienawiści. Bunt Chmielnickiego, łączenie się z Tatarami band hajdamackich, a potem, w lat wiele, wygrywanie tych nastrojów przez naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów.

Te smutne, niepokojące myśli rozwiewa dziwnie krzepiący powiew idący od Tatarowa. Tu lasów państwowych nie tknęła niszcząca siekiera obcego spekulanta, stuletnie drzewa stoją jakby zadumane nad zmienną koleją losów. Dziś płynąca od nich moc uzdrawiająca koi chore płuca naszej młodzieży licznie tu napływającej by

zwalczyć smutny rezultat gorączkowego życia i twardych, nie wyrównanych jeszcze stosunków. W tym także celu rozbudowuje się najwyższej położona Worochta.

Jednym z najpiękniejszych ustroni podkarpackich jest Diłok ze swemi malowniczymi skałami. Dzikość ich jest miejscami wprost przerażająca. Pomimo to przechodzący doliną uczestnicy wojny nie zlekli się przed pozostawieniem na nich swoich nazwisk, jakby na wieczną pamiątkę okrucieństwa ludzkiego, które ich wciągnęło w wir morderczej wojny. I dziwnym kaprysem przyrody stoi tu także jakimś gwałtownym kataklizmem rozdarta na pół, góra, którą lud zwie Kaplińcem, bo spływa z jej szczeliny wciąż wąski strumień jakby sączących się łez...

A środkiem doliny przelewa się z szumem po przez głazy Prut, cichy w dnie pogodne, gwałtowny i wartki w czasie deszczu i burzy. Wtedy to tworzy wodospady i buntując się przeciw pętom narzuconym mu przez przyrodę z hukiem ze skał spada. Z tym dzikim krajobrazem dziwnie harmonizuje miejscowa ludność huculska, piękna i dorodna i w barwne szaty przystrojona.

Jakież tradycje i późniejsze wpływy wytworzyły ten typ odrębny? Odnajdujemy w nim pierwiastki etniczne słowiańskie, rzymskie a nawet staro-greckie. Chlamydę np. przypomina koszula białopłócienna oryginalnie u szyi sfałdowana i spadająca w malowniczych linjach na dolne ubranie niewieście i męskie, jednakowo sutemi haftami zdobne.

Wykonane są one sposobem krzyżkowym o rysunku geometrycznym przyjętym od Rzymian przez lud rumuński. Dwie zaś zapaski łączące się w jedną spódnicę zdają się być pochodzenia słowiańskiego. Pasy noszone przez mężczyzn, b. szerokie a wykonane ze skóry suto blaszkami nabijanej, pochodzą od nieskrystalizowanych jeszcze narodowo ludów pierwotnych, z czasów gdy pas bywał jedynym niemal okryciem. Bardzo charakterystyczne są używane przez Huculów ozdoby metalowe. Naszyjnik zwany „zgardą” składa się z szeregu krzyżyków starogreckiego typu, przegradzanych spiralnie skręconymi drutami mosiężnymi, takż sam charakter noszą huculskie spinki, łańcuszki i pierścienie.

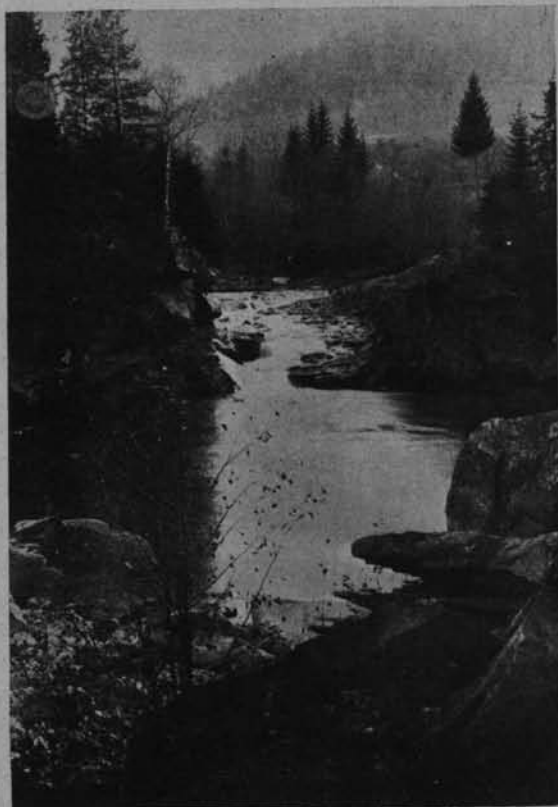
Wszystko to świadczy że lud ten należy do grupy naddunajskiej, wśród której ścierały się przez wieki wpływy rzymskie i greckie z pierwiastkiem słowiańskim. Urządzenie izb, jak to już wspominałam, zachowało niemal przedhistoryczną pierwotność. Huculi rozwieszają na ścianach toporki, rurki na proch, strzelby, harapy, jak w tych czasach, gdy człowiek walczył z dzikim zwierzem o swe pożywienie. Współczesność wnoszą czasem do tych izb warsztaty tkackie ale i one wskazują na pierwotną samowystarczalność. W wielu chatach nie ma innego światła nad ognisko. Używane jest też tu jeszcze łu-czywo lub kaganek żelazny, w który wkręcony kawałek wełnianej tkaniny i zapalony daje trochę światła. Kultura społeczna niemal, że nie istnieje, o ile zechcemy do niej stosować współczesne wyobrażenie, w ciągu wieków jednak urobił się jakiś całokształt obyczajów, który stężał w swojej swoistej formie, niesłychanie dla etnografów ciekawej.

Przesady, zabobony i wierzenie łączą się tu razem i mają raczej pogański niż chrześcijański charakter. Przy narodzinach np. za pomocą przeróżnych obrzędów chroni się dziecko przed nieczystymi siłami. Zapalają dookoła niego światełka aż do czasu chrztu „aby djablica dziecka nie odmieniła,” położnicę zaś poddaje się różnym „oczyszczającym” zabiegom. W te pogańskie zabiegi wkradło się jedno pojęcie chrześcijańskie: trzymanie dziecka do chrztu przez kumów zbliża ich duszę do nieba.

Dlatego też Huculi mocno się o ten zaszczyt zabiegają. Czysto już słowiańskim obyczajem są odbywające się we dwa lata po urodzeniu dziecka jego postrzyżyny. Obrzędy weselne podobne są do tych jakie są przyjęte przez lud ruski z tym wyjątkiem, że tu pan młody prowadzi swoją nowo-zaślubioną żonę wzdłuż rzeki aby się „oczyściła”.

Wobec śmierci jest poetyczny zwyczaj, że otwiera się drzwi i okna chaty aby dusza konającego mogła swobodnie w niebo ulecieć i aby anioł śmierci miał otwartą drogę. Jeden z członków rodziny wpatruje się pilnie wieczorem w niebo czy nie zgasła gwiazda, „każda zwieźda” bowiem, mówią, otrzyma ludzką duszę.

Charakterystycznym jest, że Hucul rządzi się w swoim życiu domowem a nawet gminnym przepisami, które je najdokładniej określają. Dotyczą one np. budowy domu, przy rozpoczęciu której obowiązuje, jak nie-



Ryc. 186.

Wodospad w Jaremczu.

gdyś, złożenie na ofiarę żywego stworzenia. Obecnie wystarcza zabicie kury lub królika. Pozostał też niezmienny z dawnych czasów kult ogniska domowego. Ciekawe są przepisy zdrowotne, dziewczęta np. winny kąpać się przed wschodem słońca i z twarzą zwróconą ku wschodowi wymawiać zaklęcia o zdrowie i krasę dziewiczą. Charakterystyczne jest też pojęcie o prawie własności. Decyduje tu moment wykonania pewnej pracy. Najwięcej się to uwydatnia w sprawie dziedziczenia. W podziale mieniem uwzględnia się przedewszystkiem tych co się przyczynili do jego pomnożenia. Wojskowych i członków rodziny przebywających w mieście, wyklucza się od spadku, natomiast daje się w nim udział „przyimakowi”, który dłuższy czas w gospodarstwie pracował. Na całej Rusi a więc i u Huculów wielkie jest przywiązanie do własności indywidualnej. Skorzystano też z pozostałości wojennych i przegradzano sobie drutem kolczastym poszczególne parcele, co utrudnia swobodny dostęp do lasów. Żona zachowuje prawo do swego majątku, a w razie gdyby go mąż naruszył lub stracił, podług zwyczajowego prawa gminnego zasługuje na chłostę. Małżeństwa niedobre mogą się rozejść dobrowolnie. Już czysto tradycją słowiańską uświęcony jest zwyczaj wykonywania gromadnie wszelkich czynności gospodarczych; jest to pierwszy związek późniejszych zrzeszeń spółdzielczych. W Małopolsce wschodniej żywioł ruski zdystansował polski pod względem dążności do kooperatywy i umiejętności jej prowadzenia, jest to dalszy rozwój t. zw. „tołoki” t. j. spieszenie z natchmiastową pomocą gromadną temu, któremu spaliły się zabudowania, lub z powodu choroby nie może zebrać zboża. W ruskim też obyczaju leży t. zw. wspólna „oranka” gdy gospodarzowi brak siły pociągowej. Ta strona „obyczaju” zbliża Huculów więcej do Słowian niż do zromanizowanych Wołochów.

Ale dolina Prutu nie ogarnia całej Huculszczyzny, rozsiadło się tu plemię i na południowych stokach Karpat, na brzegach Dniestru i tam gdzie poprzez skały przedziera się bystry Czeremosz, aby wraz z Dniestrem wlać swoje wody do Dunaju. Tu ciepłe południowe słońce ogrzewając ziemię daje jej większą płodność. Kwitną więc owocowe drzewa i dojrzewają morele i winogrona.

Tłumnie też tu dociera szukająca poprawy zdrowia, wyczerpana ludność miejska. Kosów, Zaleszczyki, Kuty stały się polskimi stacjami klimatycznymi. Ale też w tych stronach rozsiadła się wieś Żabie, stanowiąca poniekąd serce Huculszczyzny, bo przechowująca wśród swojej ośmiotysięcznej ludności najbardziej archaiczne, odrębne obyczaje. Chaty tu są zamożniejsze niż na północnych stokach Karpat nad Prutem, ale są one rozrzucone w górach tak wysoko, że dostać się do nich można jedynie konno, wspinając się stromymi ścieżkami. Oryginalny widok przedstawiają tu kobiety jeżdżące konno, po męsku, i palące fajkę. Wszystkim obrzędom towarzyszą tu dźwięki surmy zwanej „trembitą”, składającej się z rury mosiężnej, półtora metra długiej. W ten świat jakby od wszelkich nowoczesnych wpływów cywilizacyjnych daleki, zaczęły w ostatnich czasach wnikać nowe prądy. Buduje się obecnie w Żabiem dom ludowy, i istnieją tam dwie szkoły. Badamy skład uczniów. Otóż w jednej z nich jest 28 dzieci żydowskich. Obcy ten żywioł dostał się do wsi w sposób nader swoisty. Oto Żabie było niegdyś placówką kolonizacyjną polską. Osadzono w niem szlachtę zagonną dla przeciwstawienia się żywiolowi ruskiemu. Ta wyprzedawała stopniowo Żydom swoje parcele, wprowadzając ich na teren wiejski. Pobliskie znów Kuty są całkiem opanowane przez Ormian.

Nie można opuścić Huculszczyzny bez zwrócenia uwagi na zdobnictwo sprzętów domowych. Artyści kra-kowscy uznając jego swoiste, artystyczne piękno, wykorzystali w przemyśle przyrodzone, w tym kierunku, uzdolnienie ludowe i założyli warsztaty ceramiczne w Kołomyi, kilimkarskie w Buczaczu i Kosowie. Samorodna sztuka huculska niejednokrotnie święciła tryumfy na wystawach zagranicznych.

Z DORZECZA EŁKU.

Z cichych, o brzegach lesistych, rozsianych na pograniczu Prus Wschodnich jezior mazurskich, bierze swój początek rzeka Ełk (Łęg, Lyck).

Grupa jezior, dających początek Ełkowi, koncentruje się około miasta powiatowego Ełku (siedziba naszego konsulatu) i stanowi wierzchołek trójkąta Pojezierza Pruskiego, skierowany ku wschodowi. Podstawą trójkąta o kierunku południkowym będzie szereg jezior, poczynając od jeziora Sniardwy pod Jańsborkiem do jeziora Mamry pod Węgeborkiem.

Pojezierze Pruskie swym stokiem wschodnim powoduje odpływ szeregu rzek, mających swe pośrednie ujście w najbliższej Narwi (Wissa, Ełk, Jegrznia).

Pełne, leniwe swe wody toczy Ełk po olbrzymiej pradolinie, mającej zasięg od Grajewa do wsi Miecze. Pod wsią Bogusze Ełk przekracza granicę państwową polsko-niemiecką. Pradolina o minimalnem nachyleniu ku wschodowi, przedstawia duży teren torfiastych łąk i bagien z rozsianymi, zarastającymi, przez lud zwanymi „ślepiemi jeziorkami”. Pradolina od północy i południa ujęta jest w klamry grzęd morenowych o składzie żwirowato-piaszczystym z głazami narzutowymi (głębokość około 10 metrów) z większą lub mniejszą domieszką gliny. Grzędy, zamykające pradolinę, stanowią jedynie fragment wybitnie zaznaczonego kompleksu grzęd od Suwałk do Łomży.

Przekroczywszy granicę państwową, Ełk ociera się, że tak się wyrażę, o jezioro Toczyłowskie. Gdy główny nurt rzeki przechodzi o 200—300 m. od jeziora, Ełk jedną odnogą przepłukuje część swych wód w jeziorze, aby ponownie swe wody, zaszczycone kąpielą w jeziorze, wrócić rzecznej macierzy.

Jezioro Toczyłowskie, obejmujące 90 ha., w odległości 12 kilometrów od granicy państwowej, jest największym jeziorem w promieniu kilkunastu kilometrów od Grajewa, ostatniej stacji linii kolejowej Brześć-Białystok-Grajewo. Jezioro o kształcie szerokiej rynny, lodowcowego pochodzenia, jest dużą atrakcją, szczególnie w porze letniej, dla mieszkańców oddalonego o 2 kilometry w prostej linii Grajewa. Miejsce majówek, wszelakich sportów wodnych (kajakowanie, łódeczkowanie, kąpiele). Nad jeziorem rybacka wioska Toczyłowo. Pod Grajewem zachodnia strona pradolinie Ełku przy przedmieściu Przekopka, przylega do wysokiego 10 metr. brzegu dawnego „Przełku”.

Od północno-wschodniej strony w odległości 2 kilometrów mija Ełk Grajewo, miasteczko o 10 tysiącach mieszkańców, sie-



Ryc. 197. Wycieczka nad jeziorem pod Grajewem.



Ryc. 198. Wypływ rzeki Ełku z jeziora toczyłowskiego.



Ryc. 199. Zarastające jeziorko połodowcowe pod Grajewem.

rampy kolejowe, obecnie nieczynne, gdyż ruch teraz jest bardzo słaby. Dane, otrzymane z tutejszego Urzędu Celnego, rzucają światło na obecny ruch towarowy. Głównymi produktami, skierowanymi na Grajewo z zagranicy są obrabiarki metalu i drzewa, metalowe części rowerów, różnorodne barwiki, papier cienki, tektura i karton. Ważny produkt, sprowadzany z Niemiec, stanowią szmaty (1 m. dł. i 4 cm. szer.). Szmat tych sprowadza się miesięcznie około 250.000 kg., które przetwarza się głównie w Białymstoku i Bielsku. Otrzymane w przeróbce materiały wysyła się do Chin do tapetowania ścian. Poza to idzie do Polski wełna prana, skóry końskie i bydłce, ryż. Tranzyt ma miejsce dla pasz z Rumunii do Prus Wschodnich. Ciekawa jest wędrówka naszego węgla do Litwy, który, aby dotrzeć do Litwy Kowieńskiej, musi tranzytem przejść przez Prusy Wschodnie via Grajewo.

Grajewo jest najbliższej granicy Prus Wschodnich położonym miastem powiatowym. Z zakładów przemysłowych Grajewo posiada tasiemkarnię (200 robotników) i przeważnie zamkniętą przez kartel hutę szklaną.

W dalszym biegu Ełk przecina dawny trakt Warszawsko-Kowieński z przerzuconym mostem drewnianym i omywa do strony zachodnio-południowej duże tereny bagienne o powierzchni 11 km.² pod nazwą „Kuwassy”. Są to zupełnie nieużytki. Kilka lat przed Wielką Wojną Ełk łączył się pod Dębciem (15 klm. w linii prostej Grajewo), ze swoim dopływem Jegrznią, przepływającą przez jezioro Rajrodzkie i Dreństwo. W tym czasie Rosjanie przekopali 5 klm. w górę od ujścia Jegrzni, kanał, który odprowadził wodę naturalnego koryta Ełku wprost do Biebrzy poniżej dawnego ujścia o 10 km. Koryto Ełku między początkiem kanału a ujściem Jegrzni wyschło i Jegrznia wskutek wytworzonego stanu jest obecnie bezpośrednio dopływem Biebrzy. (Na regionalnych mapach prof. Romera zmian tu podanych nie uwzględniono).

Cały dolny i środkowy bieg Ełku leży w granicach powiatu szczuczyńskiego (siedziba starostwa w Grajewie). Powiat o kształcie wydłużonego w kierunku płn. wsch. prostokąta, sąsiaduje z powiatem kolneńskim, białostockim, augustowskim. Gleba podm-

dzibę władz powiatowych, skarbowych, celnych, pograniczną stacją kolejową, łączącą Białystok i Warszawę z Królewcem.

Linia kolejowa o dużym znaczeniu strategicznym, handlowym, czemu dały wyraz Sowiety, gdy domagały się w swoim czasie między innymi oddania pod ich zarząd linii kolejowej Wołkowysk - Białystok - Grajewo. Było to w czasie zwycięskiej początkowo ofensywy sowieckiej w r. 1920. Ruch handlowy ongiś przed wojną europejską był wielki. Grajewo przepuszczało przez siebie surowiec z Rosji do Niemiec. Śladem tej pracy stacji Grajewo są pozostałe wielkie



Ryc. 200. Dolny brzeg Ełku pod Przykopyką.

kła (sapy), bielcowata, na grzędach morenowych jedynie przedstawia znośny warsztat pracy. Ogólna przestrzeń powiatu 1140 klm.² z gęstością zaludnienia 50 m. na klm.². Teren powiatu falisty (grzędy lodowcowe) o maksymalnym wzniesieniu nad poziom morza 167 m., pod wsią Kurejwa. Poziom jeziora Toczyłowskiego 114 m., a poziom Biebrzy przy ujściu obecnie Jegrzni, dawniej Ełku—110 m. Długość biegu Ełku od jeziora Toczyłowskiego do dawnego jej ujścia do Biebrzy—50 km. Spadek rzeki w granicach powiatu szczuczyńskiego wynosi 0,08%.



Ryc. 201.

Wiatraki pod Grajewem.

Jako przyczynek do miejscowej gwary podaję tu opowiadanie o upiorze, słyszane przez ucznia kl. VIII-ej miejscowego gimnazjum, Zyskowskiego Aleksandra. Wśród ludu tutejszego krąży wiele opowieści o upiorach, topielicach, którymi fantazja ludu zapełnia pola, bagna, lasy, cmentarze.

„Bedzie juz temu pare ładnych lat, jek pómierła u nas w Kapicach Pachucka. Zmerła tó i zmerła. Zawieźli jó dó Białasewa, póchówali i bułoby sie zapómniało o tem, jak i zawse. Abó tó mało ludziów umiera i sie zapómina o niech? Ale tu zacełó cóścik niedobrze sie dziać, bó zara na drugi dzień—dóbródziejasku—pómierła zónka Kajetanuju, niedługó pótem Wyłudzie, pótem znów komuścik, dośc, ze dó dwóch tygodniów zmerło coś siedim osób. Nu-tak zaceli gadać po ludziach co ta Pachucka to upiorzica, bo i w samej rzeci na to pokazuwało. Po śmierci to ci biła taka cerwóna, jok ziwa i znówuj, te ludzii, co po niej umierali, to wsio bez chorobi. Bywało nie moze wstać z nóci słabi, biali na twarzy jek płótno i bez bóleści, bez nicego do dwóch dniów Bogu ducha óddaje. I tó zebi jeden tak, a to ze wsistkimi, tak biło. To sie zesło jednegó wiecoru paruch gospodarzów do sółtysa i pódumalim, co trzeba jechać na smentarz do Białasewa i uciąć jej głowe. Mielim wziąć z sobo Kisieluka Brónka, bó tó buł ścierwo strażnie ódważni, nicegó sie nie bojał. On biwało pó całech nocach sie włócuł z dubeltówkó po lesie, abo znów za sidłami na zające. Wisłalim po niégó chłopca i sie pitami, ci ón sie podejmuje tó zrobić. Powieda — dobrze. Nu, tó i juz. Nazajutrz—panie dóbródziejasku—ciut świt wsiedlim na fóre i pójechalim. Na wschod słońca bilim juz w karcnie. Wipilim po pół-kwartówce gorzalinu la rezónu i stamtąd juz piechtó na smentacz. Tak nas ta wódka różgzała, ze nie, ani nic sie nie bojelim. Uciąć to uciąć. Ale nie moze natrafić na jej mogiłe.



Ryc. 202.

Dawna rampa kolejowa w Grajewie.

Odkópalim jedne—smrod, carne ciało, ze nie moza poznać i odkópujem drugie—tó samó. Ale dóbieramy sie dó trzeciegó—nie, podnosim wiekó, a tu ci lezy ona cerwóna na pisku, ręka pod głowó, a spódnica tó ci tak zasargana, bómusi sie włóciła pó parowie pó wsi, bó tó biło akurat w te desce jesienne, zaraz po kopaniu kartoflów. Nu mówim—tó mi i dobrze zróbili, ze przijechalim ciebie ódwiezić. Cekaj—niedługó

i ti scerniejes, jek te umerlaki, coś jech podusiła. Sołtis wyciągnół z pód kapót i topor jest naóstrzóni i mówi—wal Brónek. A tu ci ón zacoł sie óciagać, ale sie przezegnał, wlas dó wędola i chrast jo w sije, az i rękę razem ze łbem obciół. Krew go całego óblała, az sie zdignół, ale wziół łeb i włożuł jej w nogi, ze bi gó rąkani nie mogła dostać, bo bi potem niem za ludziami świstała. A z rani to pól grobu ziwej krwi nachlustało. Przikrilim jó wiekiem, zawalilim, przezegnalim i pojechalim dó dómu. Nu i ód tej pori sie usatkowała.

WIKTOR BER.

Z POLSKICH WYPRAW ARCHEOLOGICZNYCH.

PRACE WYKOPALISKOWE W SIERPOWIE W POW. ŁĘCZYCKIM.

Pomimo ustawy nad zabytkami domorośli poszukiwacze skarbów i różni dytanci przeprowadzają na własną rękę rabunkową gospodarkę wykopaliskową. Chcąc zwrócić uwagę na racjonalną pracę naukową w dziedzinie wykopalisk, zamieszczamy niniejszy artykuł, ilustrujący roboty w terenie pod fachowym kierownictwem, bez którego jakiegokolwiek tego rodzaju prace nie powinny być przeprowadzane.

Redakcja.

W roku 1901 właściciel majątku Sierpów¹⁾ p. Schnell, pogłębiając drogę, prowadzącą przez las od folwarku do wsi Sierpów, znalazł kilkanaście naczyń glinianych, wypełnionych spalonemi kośćmi. Pani Schnellowa, zainteresowana tem odkryciem, przypuszczając, że ma do czynienia z zabytkami dawnej kultury, wyznaczyła za każdy znaleziony garnek pół rubla nagrody. Rzeczywiście, plon okazał się dość obfitym i w salonie dworu sierpowskiego można było oglądać niejednen zabytek ceramiki przedhistorycznej.

W 1902 r. ś. p. prof. E. Majewski do-



Ryc. 203

Członkowie ekspedycji.

wiaduje się o tych odkryciach i znaczna część urn oraz wyrobów z brązu wzbogaca jego zbiory. Jednak nie przeprowadził systematycznej pracy wykopaliskowej, którą dopiero w lipcu 1931 r. można było skutecznie.

Prof. dr. Wł. Antoniewicz, obecny kierownik Muzeum im. E. Majewskiego w Warszawie, uzyskawszy potrzebne fundusze, zatrudnił 22-ch bezrobotnych z pobliskiej Łęczycy i rozpoczął prace wykopaliskowe wzdłuż wyżej wspomnianej drogi.



Ryc. 204 Odcinek cmentarzyska sierpowskiego w trakcie odkopywania.

¹⁾ Sierpów leży w odległości 5½ km, na południe od Łęczycy przy torze kolei Łódź—Gdynia.



Ryc. 205.

Sierpów. Przy pracy.



Ryc. 206.

Część cmentarzyska sierpowskiego.

Prace rozpoczęto w pierwszej połowie lipca b. r. pod kierunkiem prof. Wł. Antoniewicza i przy współpracy p. dr. Janiny Krajewskiej, p. Jana Manugiewicza, kustosa Muzeum Etnograficznego w Łodzi oraz dwóch studentów archeologii U. W. p. Tadeusza Kutza i podpisanego.

Cmentarzysko sierpowskie rozciąga się na niewielkiej polanie leśnej, leżącej na szczycie płaskiego, niskiego wzgórza. Płytko pod powierzchnią ziemi leżą w niektórych miejscach duże, płaskie głazy, a pod nimi na głębokości 20—110 cm. stoją urny.

Wiek stanowiska należy odnieść do 1200 lat przed Chrystusem. Ówczesni mieszkańcy tych okolic nie grzebali zmarłych, lecz palili ciała na stosie, a popiół w postaci niedopalonych kości zsypywali do urn. Wokół urny stawiano nieraz t. zw. przystawki, czyli mniejsze naczynia gliniane, wypełnione jadem i napojem. Taki grobowiec obwarowywano zazwyczaj kamieniami, które na całym cmentarzysku tworzą jakgdyby połącznie bruku. W urnach, nieraz bardzo kształtnych i pięknie ornamentowanych, pomiędzy kośćmi spalonymi znajdujemy często wyroby ozdobne i przedmioty codziennego użytku.

Był to okres czasu, gdy nie znano jeszcze żelaza, ale osiągnęła już pełnię rozwoju technika bronzowa. Jak wiadomo, bronz jest to metal, powstający ze stopienia miedzi (90%) i cynku (10%).

Wszystkie wyroby, znalezione na terenie Sierpowa, jako to: bransolety, pierścienie, szpile i zapinki, wykonane są z bronzu. Na stanowisku sierpowskim znaleziono przeszło



Ryc. 207. Jama grobu z kośćmi, przykryta płytą glinianą.



Ryc. 208. Groby urnowe, w środku pozostawiony nasyp z ziemi, by okazać leżące z wierzchu kamienie.



Ryc. 209 Popielnia z cmentarzyska sierpowskiego, przykryta drugą urną.

za słowiańskim pochodzeniem tych ludów. Są też przypuszczenia, że twórcami tej kultury były ludy trakoilliryjskie. Spór pomiędzy archeologami, dotyczący tej najciemniejszej kwestji w prehistorji okresu brązowego, jaką jest zagadnienie pochodzenia kultury łużyckiej, jest bardzo ożywiony, gdyż wchodzi tu w grę nietylko czynniki czysto naukowe ale i niestety polityczne.

Z tego punktu widzenia prace wykopaliskowe, przeprowadzone na terenie Sierpowa, nabierają na znaczeniu. Należy mieć nadzieję, że wykopaliska te rzucą snop jasnego światła na tę ze wszechmiar interesującą sprawę. Z tego też powodu należy wyrazić wdzięczność p. wojewodzie łódzkiemu Jaszczułtowi za udzielenie pomocy w postaci zasiłku dla bezrobotnych na prowadzenie robót wykopaliskowych, oraz za szczerą gościnę pp. Schnellom, co znacznie ułatwiło przeprowadzenie systematycznych badań.

180 grobów, w których odkryto kilkadziesiąt urn i przystawek. Charakterystyczną cechą tych urn jest ornament t. zw. żłobkowany, czyli wyciskany na brzuscu naczyń palcem lub kostką w postaci żłobków.

Kultura ta, określona mianem łużyckiej, trwała na naszych ziemiach blisko 900 lat, skupiając się najwięcej w okolicy dzisiejszego Mazowsza, Śląska i południowej Wielkopolski. Powstaje pytanie, kim byli twórcy tej kultury. Kwestja ta do dziś jest sporną, wiadomo tylko tyle, że rozprzestrzenia się ta kultura nietylko na ziemiach naszych, lecz w całej środkowej Europie; Węgry, Czechy i Niemcy w swych muzeach posiadają niejedną okaz ceramiki żłobkowanej. Niemiecki uczony prof. Virchow, pierwszy nazwał tę kulturę łużycką od pierwszego znaleziska w Łużycach na południe od Berlina. Niektórzy uczeni niemieccy chcą widzieć w twórcach ceramiki żłobkowanej swych przodków. Prof. czeski Niederle oraz niektórzy nasi archeolodzy opowiadają się



Ryc. 210. Sierpów. Grób urnowy z przystawką.

O CHARAKTERZE LUDU OPOCZYŃSKIEGO.

Lud opoczyński mimo ciężkiej pracy rolnej, mimo licznych kłopotów i zmartwień jest przeważnie jednak usposobienia żywego i niepożytej energii. Natura uposażyła go bogato, dając mu siłę „żelazną” i zdrowie, a ciężkie warunki wyrobiły w nim charakter silny i oporny na wszelakie zewnętrzne, niepomyślne objawy życia. Co dnia z tą samą energią zabiera się do pracy. A kiedy przejdzie tydzień i przyjdzie niedziela, to chętnie bardzo oddaje się pogawędkom sąsiedzkim. W „pogwarze” nieraz spędzi całe popołudnie niedzielne przed kościołem. Kiedy przypadnie mu się zabawić, czy to na weselu, czy chrzcinach, czy też zabawie karczemnej lub sąsiedzkiej, to się rozwesela i tańczy do upadłego. Szczególną energią i żywotnością oznacza się młodzież wiejska. Nadmiar tej żywotności i energii szuka niekiedy „upustu” w rozlicznych „jawanturach” i nawet krwawych bijatykach. A niech parobkowi tylko kto wejdzie w „parade”, zabierając mu dziewczkę z „tuńca”, albo „paskustwo” rzeknie na wieś, wnet ci kłonicą pomaca „ziobra”, albo „kamframi” opuka cielsko. Spróbuj ino iść mu na przekór, to ci wnet nocą taką chryję z chłopakami urządzi, że całej głowy nie poniesiesz. Najwięcej to już „upustu” i tej „zapaśnej” energii życiowej po rozlicznych odpustach. Niema roku, aby na odpuszcie w Smardzewicach, Studziannie lub Żarnowie nie „piekłowano” się i nie urządzano formalnych rzezi. Starzy patrząc na te „breweryje” pomrukują jeno i gwarzą sobie wzajemnie: „To się wyszumi, wyszumi!”. I szumi ta młodź kiej te borzyska nadpiliczne, aż i niejednemu dobrze głowa od tego napuchnie.

Ale przecież w życiu tej rozszalałej w „jawanturach” młodzieży przychodzi kres, poza którym rozpoczyna tryb życia względnie umiarkowany. Ale „czem skorupka nasiąknie za młodu tem na starość trąci”, dlatego też i starsi gospodarze „piekłują” się i „jawanturują”. Ale to są objawy na szczęście rzadkie. Chłop opoczyński z natury wesoły, dość często zagląda do kieliszka i odurza się tytoniem.

Mimo tych wad ma on jednak dobre serce. On w czasie żniw, gdy przy wiązaniu snopków zbywa trochę żyta od całej nowej kopy, oddaje je biedakowi, twierdząc, że Bóg tak przykazał (Chełsty). Jest też po swojemu pobożny, aczkolwiek nie zdradza skłonności do zbytnej bigoterji. Niejednemu z nich wystarczy do kościoła iść tylko na ofiarowanie (Białobrzegi). A piastowanie urzędu ceni bardzo wysoko. Kiedy mu przyjdzie piastować godność wójta, sołtysa czy jakiegoś innego urzędnika, wnet hardziej, brodę do góry podnosi i przy każdej sposobności powołuje się na swoją szlachetną godność urzędniczą. Opowiadano mi raz, jak to sołtys smardzewicki, chcąc uspokoić zwaśnionych chłopów w stodole, wyciągnął z kieszeni medal sołtysowski, przyłożył go do sukmany i zawołał z całą powagą:

— Konferencja, deferencja, inteligencja, funkcja etc. sołtys, urzędnik, uprasa o spokój. Za wielki honor uważa sobie używanie słów cudzoziemskich, które — acz niezrozumiałe, wielkie czynią wrażenie na słuchaczach. Albo znowu razu pewnego temuż sołtysowi przypadło w udziale przemawiać do pątników częstochowskich na Przepróśnej Górcie. Ledwusieńko rzekł kilka słów, a tu sparła go taka okrutna żałość, że wnet głos oddaje swojej żonie, a sam usuwa się na bok. Ponieważ żona jego była „kobitą” jak się patrzy, wnet jęła z całą energią rozpowiadać o wszystkich grzechach głównych; wtem jak „na złość” zobaczyła swego syna przy butelce z wódką, więc rozgniewana krzyknęła:

— Felek, a bodajes zmarniał!!—Chłopak wprowadził „drapak”, ale ona mowy nie skończyła.

Takich przykładów mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Jednak pomijam to, a przechodzę do typów bardziej umiarkowanych i opanowanych, gdyż te stanowią większość. Wśród nich są i takie jednostki, które imię swoje przenieśli dzięki swej pracy i stateczności w dalsze pokolenia. Tacy jak Józef Ostrowski, b. poseł do Dumy i Adam Wojtaszek, toć to osoby, które świetnie upamiętnili imię swoje w walce o Niepodległość Ojczyzny w r. 1905. Obecnie jednak lud nasz zaczyna coraz bardziej dojrzywać, dąży do oświaty, do zrzeszenia. Ostatni wyczyn ludności lubocheńskiej, odsłonięcie pomnika Marsz. Józefa Piłsudskiego, świadczy o jej dojrzałości politycznej i zrozumieniu wartości wielkich duchów dla Państwa. Jeżeli cofniemy się kilkanaście lat wstecz, to przekonamy się, że chłop tutejszy był ciemny jak „tabaka w rogu”. Daleki był on od poczucia obowiązku narodowego. Walki r. 1863 były dla niego zupełnie obojętne. Twierdził bowiem, że służył temu, kto mu zapewniał byt. Smardzewice, które tak świetnie zapisały się w walkach o wolność w r. 1905, to w r. 1863 nie uznają żadnej państwowości polskiej, żadnej rewolucji, a nawet dopuszczają się czynu karygodnego, gdyż turbują widłami powstańców, a jednego nawet wieszają¹⁾. Brzustów znowu w pamiętnym onym roku jak może tak donosi i szpieguje naszych bohaterów wolności przed żołdatami carskimi. Owa ciemnota, która tak cechowała pokolenie włościańskie w okresie powstania styczniowego wyniknęła ze złego pozycia ze szlachtą. Chłop nie zapomniał panu szlachcicowi batów i obelg, które były powszedniem zjawiskiem w pracy pańszczyźnianej, ale owszem, jak mógł, tak mu przypominał swoje dawne upodlenie. Dopiero dzięki „Gazecie Świątecznej”, „Zorzy” oraz wydawnictwom M. Brzezińskiego lud tutejszy zaczyna powoli „przecierać oczy” i wśród mroków dojrzywać Matkę-Polskę. Szlachta ze swoją bezwzględnością i surowością oddala się coraz bardziej od niego. Na pańskich gruntach sparcelowanych Smardzewiaczy, Twardacy, Karlinowscy zaczynają swoją gospodarkę. Świadomy już swej misji i swej wielkości chłop zaczyna występować na forum publiczne. Pociągają go sprawy polskie, zwłaszcza 1905 r. Oświecony już w części chłop opoczyński zaczyna się zrzeszać i organizować. Wkrótce po r. 1905 wyłania z siebie posła do sejmu petersburskiego Józefa Ostrowskiego obywatela ze wsi Smardzewic. W wojnie światowej, kiedy nędza zajrzała do miasta, chłop idzie już z bratnią pomocą, a do legjonów Marsz. Józefa Piłsudskiego śle swych synów. A kiedy Ojczyzna znowu była w potrzebie w r. 1920, ochotnie sam zaciąga się do wojska.

Swą owocną pracą rolną, swą gotowością do obrony kraju, dowiódł chłop, że olbrzym ludowy, to „nie plewy, albo jaka sieczka — jak mówi Jan Kasprowicz — ale to siła i potęga narodu”.

JAN PIOTR DEKOWSKI.

JAK DJABEL CHŁOPA ZROBIŁ PÓNEM.

(Bajka ta osnutą została na tle opowiadania starszej gospodyni Sochowej ze wsi Rzeczków Szlachecki — p. piotrkowski, gm Bogusławice. Napisana jest w gwarze miejscowej).

Beł se roz jeden bidny chłop, co to sum bez sług i bechorów charował w polu; sum se orał, sum se rzuł, i sum se zwoził. Posed ci roz świtkim w pole, zabierając

¹⁾ Patrz: prof. M. Berg: „O polskich spiskach i powstaniach”. wyd. Dzieł Wyborowych w Warszawie.

z sobą za pazuchą trochę jada. Kiedyć przyłoz na pole, złożył jada na miedzy, a sum zabroł sie do procy, a tu od tełu zaloz mu kusy Jasiek i podgwizdział mu go¹⁾. Jak ci porwoł jada, tak smyrznął, aż sie kurz poniós do góry. Kiedy zobaceł go jancykryst obrzymiachny, tak go zacoł zara molestować²⁾.

— A powidz mi bracie, coś ta dzisia na świecie zrobił złego?

— Nic! Ino, chłopu porwałem kołaca!³⁾.

— Kołaca chłopu porwoleś?! Ty gałganie jeden!⁴⁾. Wynoś mi się z piekła na trzy lata!!

— Kaj jo bidny tero pójde!?

— Pódzies do chłopu na służbe.

Diabeł rod nierod, bieze kulfony⁵⁾ za pas i gno chylachna pary w gebie na zimie i oddaje sie w służbe chłopu. Pracuje ciezko u chłopu, a to mu łoze, włócy, to i niekiedy do lasa po drwa pojedzie i w odróbkę na pańskie pódzie. Chłopowina ciesy sie i raduje, az mu geba pokraśniała, a ślepie zapłonęły kiej nieprzymierzając głównie w wietrze⁶⁾. A ludziska po okolicy to sobie bajdułki klepią, ze az stroch⁷⁾. To ci jedna baba widziała jak diabeł wóz z chojarami i konmi przeniósł przez grzezawy na golizne lesnum⁸⁾. A drugo jak z pańskiego dworu przenosił do gospodarstwa chłopu, styрте z wielgachnym łogrem. A trzecio znowu pedała, że kusok wór dukatów tascył z kosik. Takie ci to i inne pogadywania były na kies tego diabelskiego służocego. Jak sie miało tak sie miało, dosyc, że sie chłopu dobrze działo. Tak ci sie ta bidota zbogaciła, że na sie kazoł mówić: „Punie!”. I godoli mu ludziska, bo cóż kózdy wiedziół, ze z niecystośció miał spółke. Ale mijoł juz trzeci rok i diabeł miał iść do piekła. Dnia jednego zwraca sie do chłopu i godo:

— Słuchojcie chłopie, zrobiłem wos punem, a teraz kolej na wos, abyście wy mnie uczynili punem. Weście winc z sobą kociołek ze świncuną wodą i kropidło i chodcie do piekieł.

Chłop rod nierod, ale idzie... Zachodzi z diabłem do piekieł, patrzy, a tam ci ty-lachna carnych gęb, aż strachu. Ale, że beł chrześcion winc ino zegnoł sie i pokropił wodum swinconą wszystko, co tylko podesło. Aże jancykrysty i diabły nie lubięją wody świncony winc wkrótce opustoszało piekło. Został tylko sum chłop z kusym Jaskiem. Tak spełniły sie pragnienia chłopu i diabła.

¹⁾ Ludność miejscowa Kusem Jaśkiem nazywa diabła, który ludziom płata figle.

²⁾ Molestować cz. męczyć.

³⁾ Kołac jest to żytni placek pieczony na rozgrzanej blasze kuchni.

⁴⁾ Gałgan oznacza tyle co łotr, niepoczciwiec.

⁵⁾ Kulfony naz. ogromnych, a niezgrabnych nóg.

⁶⁾ Głownie cz. węgle żarzące się.

⁷⁾ Bajdułki są to opowiadania banalne, dalekie od prawdy.

⁸⁾ Golizna leśna cz. trzebierz.

OD REDAKCJI. Ciężki kryzys ekonomiczny, przeżywany przez nasze Państwo, dotknął również i nasz organ P. T. K. „Ziemię”. Dzięki usilnym staraniom Prezydium T-wa udało się zapobiec katastrofie zawieszenia naszego wydawnictwa. Pomimo zażegnania katastrofy musimy poczynić pewne oszczędności, dostatecznie usprawiedliwione ogólną sytuacją finansową. Do końca b. r. postanowiliśmy wydać 3 zeszyty a mianowicie niniejszy № 17—20 z datą 1 IX—15. X. № 21—22 na 1. XI i № 23—24 na 1. XII b. r. wprowadzając do wszystkich „Wiadomości Krajoznawczo-turystyczne”, które w odbitkach zastąpią biuletyn P. T. K. Przechodząc z dwutygodnika na miesięcznik zmuszeni jesteśmy zmniejszyć pojemność zeszytów, uzależnioną od wspomnianej sytuacji finansowej całego T-wa, z którą „Ziemia” jest ściśle związana. Tem samem odwołujemy się do naszych Prenumeratorów, ażeby zechcieli uwzględnić nasze położenie i opłacać regularnie należność za prenumeratę, a przede wszystkim uiścić zaległości. Od wspólnych wysiłków i ofiar zależy bowiem los naszego organu.

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

OD REDAKCJI.

Zgodnie z uchwałą Rady Głównej i dezyderatami Zjazdu Delegatów biuletyn organizacyjny P. T. K. będzie co miesiąc ukazywał się w *Ziemi* i jako odbitka dochodził do rąk wszystkich członków bezpłatnie. Materiały zawarte w poprzednich biuletynach p. t. *nasze schroniska, nasze muzea, mapy na dworcach kolejowych i szlaki turystyczne, literatura przewodnikowa dla cudzoziemców, środki techniczne ruchu turystycznego* — uzupełnione, zaopatrzone w ilustracje i mapy ukażą się w postaci specjalnych artykułów w *Ziemi*.

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ RADY GŁÓWNEJ.

Komitet wykonawczy Rady Gł. odbył posiedzenie pod przewodnictwem p. Marsz. Wł. Raczkiewicza w dn. 27 VIII. Wszelkoniemu omówieniu poddany został projekt ustawy o popieraniu turystyki Min. Rob. Publ. Postulaty P. T. K. zostały w terminie przesłane do tegoż Minist. Ustalono wytyczne działania Prezydium Rady, zmierzającego do połączenia P. T. K. z Towarzystwami pokrewnymi. Zwrócono uwagę na sytuację organizacyjną P. T. K. w Gdyni, Wilnie, Lwowie i na Śląsku. Wyzyskane będą wszelkie możliwości, aby pracę krajoznawczą na tych terenach ożywić. Wobec ciężkiej sytuacji *Ziemi* postanowiono: 1) wstrzymać wydawanie pisma oraz biuletynu do czasu, dopóki nie uda się z jakiegoś źródła otrzymać zasiłku, pokrywającego choć częściowo długi w drukarni; 2) wydać odezwę do członków, przedstawiających sytuację finansową P. T. K. W związku z tem ma być zgłoszony na Radę wniosek o przesunięcie obchodu 25 lecia To-

warzystwa na wiosnę 1932. Radę postanowiono zwołać łącznie z ukończeniem pierwszego etapu akcji połączeniowej Towarzystw.

Komisje Rady Gł. P. T. K. odbyły posiedzenia: Organizacyjna 15. IX, Turystyczna 23. IX, Muzealna 5. X, Wydawnicza 7. X. b. r.

Prezes P. T. K. p. Wł. Raczkiewicz wyjeżdżał w dniu 27. IX. w towarzystwie vice-prezesów pp. A. Patkowskiego i J. Remera na obchód 600-lecia bitwy pod Płowcami, do Włocławka i Płowiec. Prezes Raczkiewicz we Włocławku otworzył wystawę Historyczno-Wojskową w domu P. T. K. urządzoną przez Oddział Kujawski. Otwierając wystawę p. prezes wygłosił przemówienie, podkreślające spójność duchową całych historycznych Kujaw, znaczenie kultu dla bohaterów miejscowych i walory wychowawczo-obywatelskie pracy krajoznawczej. Oddział Kujawski wraz z władzami miasta i powiatu przyjmował gości ze staropolską serdeczną gościnnością.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Chojnice. W dniu 4 października b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie regionalnego Muzeum Borów Tucholskich P. T. K.

Głębokie. Oddział liczy przeszło 100 członków, z których połowa opłaca składki miesięczne. Gromadzone są materiały, dotyczące krajoznawstwa ziemi Dziśnieńskiej. Zarząd Oddziału zapoczątkował Muzeum P. T. K. w Głębokiem. W czerwcu b. r. zorganizowano wycieczkę nad jez. Narocz na święto Kupaly. Subwencionuje miesięcznik krajoznawczy młodzieży *Ziemia Dziśnieńska*. Adres Oddziału: Głębokie, Gimnazjum im. Unji Lubelskiej.

Inowrocław. Oddział Kujaw Zachodnich pod niestrudzonem kierownictwem p. Cz. Ziółkowskiego rozwinął żywą akcję wycieczkową (brał udział w kursie kwietniowym dla przewodników w Warszawie). Prowadzone były wycieczki do Trzemeszna i Mogilna, do Mątew, dwukrotnie do Bydgoszczy i Brdujścia, trzykrotnie do Kruszwicy (25. VII — 42 os.). Ogółem w 8 wyc. brało udział 128 os. Od sierpnia ruchem wycieczkowym kierował Prezes Oddziału.

Kazimierz nad Wisłą. W dniu 5. IX. odbyło się z inicjatywy P. B. Frankowskiego zebranie organizacyjne Oddziału P. T. K. Prezesem został p. A. Siła-Nowicki, skarbnikiem p. Frankowski, sekretarzem p. J. Kobierski. Oddział liczy na razie 21 członków i przystępuje do żywej akcji krajoznawczej. Z radością witamy powstanie nowego Oddziału w pięknym Kazimierzu. Powodzenia!

Lublin. Wobec przeniesienia 2 członków Zarządu okręgu: prezesa dra E. Nowickiego do Krakowa i viceprezesa J. Firewicza do Równego, sprawy Okręgu P. T. K. spoczywają w rękach dra Feliksa Araszkiewicza (Kuratorjum O. S.).

Łowicz. Dzięki niestrudzonej i pełnej zasług pracy p. A. Chmielińskiej Muzeum Łowickie P. T. K. ugruntuje swoją egzystencję i rozwój we własnym lokalu. Postępuje naprzód praca około urządzenia izby księżackiej. Muzeum gwałtownie potrzebuje pomocy finansowej.

Nowogród nad Narwią. Muzeum Kurpiowskie P. T. K. znajduje się w nader ciężkiej sytuacji:

brak na stróża i składkę ogniową. Prezes Oddziału P. A. Chętnik nosi się z zamiarem zupełnego opuszczenia tamtych stron.

Olkusz. W dn. 8. VII. ukonstytuował się nowy zarząd Oddziału w składzie: PP. S. Wojdacki prezes, J. Mrożewski viceprezes, Wł. Majewski (s. wyc.), A. Ryczko, skarbnik, M. Ludwińska, sekretarz. Wł. Kijowska, kustosz A. Wiatrowski (s. odczyt.).

Ostrowiec. W dn. 27. IX. Oddział wspólnie z P. Un. Regj. im. S. Konarskiego zorganizował zjazd Regionalny poświęcony sprawom Dorzecza Kamiennej. Na zjeździe wygłosili referaty: dr. R. Jakimowicz *Dorzecze Kamiennej w czasach przedhistorycznych i wczesnodziejowych*, inż. M. Radwan *Dolina Kamiennej w programie Ministra Druczo-Lubeckiego*, A. Łazarczyk *Nasz regjon w Pamiętniku Świętokrzyskim*. Uczestnicy zwiedzili Zakłady Ostrowieckie i Muzeum P. T. K.

Pawłów. W dn. 18. X. na zebraniu miesięcznym Oddziału wygłoszono odczyt: *Życie emigrantów polskich w Brazylii*. Od 1. X. Oddział prowadzi kursy esperanto.

Poznań. Oddział zorganizował w sezonie letnim 15 wycieczek krajoznawczych. Udział w nich brało 203 osoby. Pieszko przebyto 288 klm. Wycieczki zwiedziły m. in. galerję obrazów w Rogalinie, zbiory w zamku Kórnickim, zabytki kultury romańskiej w Inowrocławiu, Kruszwicy, Strzelnie i Mogilnie, staropolski dworek szlachecki z 16 wieku w Koszutach, kościół farny w Środzie, Zaniemyśl, uzdrowisko w Pawidzu, zabytki architektury w Lublinie i Kościanie, malownicze pojezierze Sierakowskie i jeziora Przemennie.

Biuro P. T. K. Poznań, ul. Marszałka Focha 18. II. p., tel. 71-52.

Sandomierz. W dn. 20 VI. Oddział wspólnie z Ligą Morską Kolonialną urządził wianki na Wisłę; w lipcu zaprowadził stałe, w niedziele i święta dyżury wykwalifikowanych przewodników po mieście. Przewodnicy noszą zieloną przepaskę ze znakiem P. T. K. Od 14—19 zorganizowano wycieczkę w Pieńiny i Tatry.

Toruń. W dniu 9 VIII zmarła s. p. Jadwiga Gross, członek zarządu i sekretarka Oddziału P. T. K. w Toruniu. Obowiązki sekretarki pełniła wzorowo, pomimo ciężkiego stanu zdrowia i choroby, to też z serdecznym żalem zbrali się 12 VIII. członkowie Oddziału, aby odprowadzić Jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Cześć Jej pamięci!

Warszawa. Poradnia wycieczkowa Oddziału Warszawskiego P. T. K. udziela w dalszym ciągu porad w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godz. 18 — 20 w biurze przy ul. Karowej 31. Biblioteka podręczna P. T. K. przy ul. Karowej 31 czynna jest od 16 IX we środy i piątki od godz. 18 — 20.

Włocławek. Oddział Kujawski w związku z 600 leciem zwycięstwa pod Płowcami zorganizował w salach Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej wystawę historyczno - wojskową. Wystawę otworzył prezes P. T. K. p. Wł. Raczkiewicz. Jednocześnie wystawiona została sztuka historyczna członka Oddziału p. Z. Arentowicza p. t. *Płowce*, wydany został nowy *Przewodnik po Włocławku*. Czasopismo *Życie Włocławka i okolicy* przy czynnym udziale członków P. T. K. wydało piękny Nr. poświęcony rocznicy Płowiec.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW KÓŁ KRAJ. MŁODZ. SZKOLNEJ P. T. K.

Kraków. Komisja Kół Krajozn. Mł. Szk. P. T. K. i redakcja Orlego Lotu dzięki życzliwemu stanowisku gminy m. Krakowa znalazła nowe pomieszczenie w otwartym we wrześniu b. r. wspaniałym Miejskim Domu Wycieczkowym (Kraków, Aleja 3 Maja, Oleandry, tel. 181-80). Dom posiada 200 sypialni zbiorowych (200 łózek). Cena za dobę dla

wycieczek szkolnych: 80 gr. — 1.50 od osoby. Członkowie P. T. K. za okazaniem legitymacji płacić będą od osoby za dobę zł. 1.50. Niestrudzony prezes Komisji P. L. Węgrzynowicz nosi się z zamiarem urządzania stałych dorocznych wystaw prac naszych Kół Mł. Szkolnej.

KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

WYCIECZKI.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 11.X. Do Lasów Chojnowskich — p. prof. J. Kloska.
- 18.X. Do pracowni zbiorów Państw. Muzeum Zoologicznego — p. prof. M. Węgrzecki.
- 18.X. Do Fermy hodowlanej srebrnych lisów — p. St. Gabryszewski.
- 25.X. Studjo Polskiego Radja — p. St. Gabryszewski.
- 1.XI. Do Ossowa, Kobylki i Radzymina — p. St. Gabryszewski.

ODCZYTY.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 14.X. p. J. Kloska: „Z włóczgi po Borach Tucholskich”.
- 21.X. p. Wł. Gruszczyński: „Wrażenia z wycieczki po Czechach Środkowych”.
- 28.X. p. J. Remer: „Kamienie mówią...” (Groby królewskie w Bazylice Wileńskiej).

Ś. P.

HALINA JAROSZEWSKA.

Odeszła od nas nazawsze dusza czysta, niezbrukana pyłem ziemskim, która obcując wśród nas, Piotrkowian, szerzyła wokoło umiłowanie dobra i piękna.

Ś. p. Halina, jako córka Bolesława i Franciszki z Kalkstejnów, małżonków Jaroszewskich, przyszła na świat w 1873 r. Po ukończeniu gimnazjum rządowego w Piotrkowie, czując sama braki rosyjskiego programu szkolnego, spieszy za kordony graniczne, do Krakowa, aby tam uzupełnić swe wykształcenie.

Pracę pedagogiczną rozpoczęła na gruncie piotrkowskim oddawna, ucząc od r. 1892 w szkole prywatnej p. Jaworskiej-Ruszkowskiej. W r. 1900 przejęła ten zakład wychowawczy na siebie i odtąd cały szereg lat poświęciła kształceniu młodzieży, a jak tą pracę pojmowała, świadczy cały szereg ludzi, zajmujących obecnie wybitne stanowiska, którzy ś. p. Jaroszewskiej zawdzięczają początkową naukę i wpojenie tych zasad, jakich nie mogła im dać wrogo usposobiona szkoła rosyjska. To też od chwili powstania u nas Macierzy Szkolnej, z całym zapalem narodowo uświadomionej Polki, roznieca płomycek oświaty wśród upośledzonych warstw, wykładając na kursach dla dorosłych, lub należąc do stowarzyszeń mających na celu budzenie ducha polskiego, obumierającego wśród mroków niewoli i upodlenia.

Zorganizowane w Piotrkowie, już w r. 1908 Tow. Krajoznawcze zaliczało ją od samego początku do swoich czynniejszych członków. Niema prawie zebrania, odczytu lub wycieczki naukowej, w którychby nie brała ona udziału, choć wątpła ciałem, lecz silną miłością ojczystej ziemi.

Oceniając to krajoznawcy, od roku 1911 wybierali ją stale na sekretarkę Oddziału Piotrkowskiego. Odtąd aż do skonu dzierży pióro w niesłabnącej dłoni, dając piękny przykład ideowej pracy dla dobra społeczeństwa.

Zgasła wreszcie, jak kłos dojrzały, w dniu 23 czerwca r. z. Wieniec złożony na Jej mogile i gorące wspomnienie na Walnem Zebraniu Towarzystwa Krajoznawczego, były skromnym hołdem dla Jej niezapomnianych zasług.

M. R. Witanowski.

Z PIŚMIENNICTWA.

Dr. Regina Danysz Fleszarowa. *Polska Współczesna. I. Ziemia*. Wydawnictwo Koła P. M. S. im. Zofji Bukowieckiej. Warszawa 1931. Stron 115, liczne ilustracje. Mapa Polski.

Ciągle jeszcze ubogą naszą literaturą krajoznawczą wzbogacają jednak coraz nowe wydawnictwa, zaznajamiające ogół polski z walorami jego ziemi rodzinnej. Akcja ta zatacza coraz szersze kręgi, docierając nawet i tam, dokąd poprzednio głoszona wszelka wieść o Polsce była nieoczekiwaną rewelacją.

Tą tak doniosłego znaczenia pracę podjęło też zasłużone Koło P. M. S. im. Zofji Bukowieckiej, nakreślając cykl popularnych wydawnictw pod ogólnym tytułem „Polska Współczesna”.

Opracowanie pierwszego numeru tego cyklu bardzo trafnie i szczęśliwie powierzono wytrawnej sile w dziedzinie geografii p. Dr. Reginie Danysz-Fleszarowej, która wykonała pracę ze zwykłą swoją głęboką wiedzą, a trzeźwym poglądem, dalekim od okliwego sentymentalizmu, jakim często się u nas zaprawia prace o Polsce.

Jasny swój wykład, nie pomijający żadnego szczegółu, ważnego dla czytelnika, ujęła Autorka w zakończeniu książki w siedem zasadniczych tez, jakoby w siedem prawd, które każdy Polak wiedzieć i rozumieć powinien. Praca p. Danysz-Fleszarowej to podręczna encyklopedia wiadomości o Ziemi Polskiej, a jako taka winna się znaleźć w ścianach każdej chaty, każdego dworku, każdej izby robotniczej w Polsce. Zarówno w części ogólnej, jako też i w szczegółowych opracowaniach różnych krain fizjograficznych naszego Państwa, da ta nowa książka Obywatelom Rzeczypospolitej, sumę najniezbędniejszych dlań wiadomości, o Kraju.

Życzyćby należało, aby dalsze numery zamierzonego wydawnictwa harmonijnie zestroiły się z poziomem pracy p. Danysz-Fleszarowej.

Al. Janowski.

Plan wycieczek po województwie Tarnopolskiem (Podolu) Rok 1931/32. Nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu. Z „Drukarni Podolskiej” w Tarnopolu ul. Mickiewicza 53. Stron 10.

Mając na względzie wzmożenie w roku 1931., ruchu turystycznego na Podolu, a to w związku z regionalną wystawą tarnopolską, Towarzystwo turystyczno-krajoznawcze w Tarnopolu wydało omawiany plan wycieczek podając w nim zestawienie wycieczek od 1/2 dniowych do 10 dniowych oraz objaśnienia dotyczące się organizacji wycieczek i warunków pobytu i komunikacji na terenie województwa tarnopolskiego. Ponadto plan zawiera mapkę województwa i spis wydawnictw Towarzystwa turystyczno-krajoznawczego w Tarnopolu.

Propagandowa ta broszurka może oddać dobre usługi turyście, chcącemu z ciekawych miejscowości Podola wybrać za cel wycieczek najciekawsze.

W. F.

Zaleszczyki i okolica. Przewodnik krajoznawczy, opracował Józef Schwartz. 1931. Nakładem Oddziału Zaleszczyckiego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu. Stron 67 + 4 ulb. Ilustracji 16.

Nakładem „Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego”, którego działalność może być przykładem racjonalnie prowadzonej propagandy turystycznej, ukazał się ostatnio przewodnik po Zaleszczykach i okolicy. Zaleszczyki, nie bez słuszności zwane „polskim Meranem”, zasługują w całej pełni na to, aby zwrócono większą uwagę na ich wartości pejzażowe i szczególniejsze właściwości klimatyczne i aby dla tych warunków były jak najliczniej zwiedzane. Dotąd brakowało bardziej szczegółowych informacji o tej okolicy. Potrzebie tej czyni zadość opracowany przez Józefa Schwartza przewodnik informacyjny. W sposób zwięzły podaje on potrzebne turyście wiadomości odnośnie do Zaleszczyk i okolicy omawiając kolejno: położenie i warunki klimatyczne, faunę i florę, wspomnienia historyczne, a wreszcie wycieczki i krótki opis poszczególnych miejscowości.

Omawiany przewodnik, skromnie lecz starannie wydany zwiększa dorobek wydawniczy ruchliwego „Podolskiego Towarzystwa turystyczno-krajoznawczego”.

F. W.

Henryk Cieśla: *Historyczne style* (Architektura, Ornamentyka, Rzemiosło). Lwów 1930 r. Nakładem autora. Rys. 240. — Cena 3 zł. 80 gr.

Jest to praca chlubę przynosząca Miejskiemu Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie, którego p. Henryk Cieśla jest zasłużonym dyrektorem i kustoszem. Podręcznik ten jest ozdobiony piękną okładką, pomysłu autora. Na trójkącie, który był symbolem bóstwa w Egipcie, wznosi się wieżycy gotycka, lub pagoda indyjska modernistycznie skomponowana. W treści podał autor rozwój chronologiczny stylów Egiptu, Grecji, Rzymu, stylu starożytności, bizantyńskiego, romańskiego, renesansu, baroku, rokoka, Ludwika XVI., cesarstwa (empir), biedermeieru i powtarzanych stylów XIX wieku.

Autor zaznajamia czytelnika z architekturą stylów, ornamentyką, z wyrobami przemysłu artystycznego, tkaninami, hafciarstwem, ceramiką, szklarstwem, porcelaną, brązownictwem, ślusarstwem, sztuką złotniczą, rzeźbą w drzewie i w szlachetnych kamieniach, oraz z sprzętarstwem.

W drugiej części podręcznika autor zestawil alfabetycznie wyrazy obce i techniczne. Jest to

codzienne „vade mecum” dla każdego kto ze sztuką ma do czynienia.

W części trzeciej znajdują się 24 tablice z dobrymi rysunkami elementów stylowych, budowli i przedmiotów, do których autor podał systematyczne, jasne i zwięzłe objaśnienia.

Odnosnie do stylów obejmują one właściwie wyłącznie cywilizację europejską, dla początkujących zaś artystów, czy badaczy sztuki, mogą być podstawą do studjów ogólnych i szerszych.

Praca ta pozornie skromna jest następstwem szerokiej wiedzy autora i jak sam autor słusznie we wstępie, zaznaczył, jest opracowaniem obejmującym równomiernie (poraz pierwszy w Polsce) — zarówno prawie wszystkie zagadnienia konstrukcyjne oraz dekoracyjne, architektury, ornamentyki i rzemiosła. Za granicą wydano mnóstwo, tego rodzaju, podręczników, zaś w Polsce poza poważnymi pracami syntetycznymi nie starano się popularyzować sztuki wśród młodych adeptów. Dlatego należy się wielkie uznanie autorowi, iż odważył się wydać próbny ten podręcznik sztuki, który zupełnie się udał.

Spodziewamy się, że jaknajszerszy ogół zapozna się z tym podręcznikiem, a głównie początkujący historycy sztuki, malarze, architekci, profesorowie rysunków i uczniowie szkół zawodowych — gdyż bezprzecznie odniosą wielką korzyść i w sposób bardzo przystępny wkradną się do tajemnic wiedzy o sztuce — a poznać style nie jest tak łatwo.

Inż. Kazim. M. Osiński

„Sprawy turystyczno - uzdrowiskowo - hotelarskie w Krakowskiej Izbie przemysłowo-handlowej” (Materiały) Kraków 1931. Odbito czcionkami drukarni narodowej w Krakowie. 8-o Stron 153.

W ostatnim czasie ustaliło się i u nas przekonanie o ogromnym znaczeniu gospodarzem turystyki. Problemem tym, przedewszystkiem pod kątem widzenia przemysłu turystycznego, zajęła się bardzo poważnie krakowska Izba przemysłowo - handlowa,

powołana do tego już choćby z racji położenia w tak ważnym ośrodku ruchu turystycznego, jaki stanowi właśnie województwo krakowskie. Zebrane przez Izbę materiały utworzyły obszerną broszurę na którą złożyły się referaty: wiceministra Stefana Starzyńskiego: „Znaczenie turystyki w życiu gospodarzem Polski”, Prof. d-ra L. Korczyńskiego: „Przesłanki gospodarze ekspansji polskiego zdrojownictwa”; Stanisława Faechera: „Organizacja pracy turystycznej i gospodarze czynniki jej rozwoju”. Ponadto broszura zawiera dokładny protokół zebrania z dnia 3 marca 1931 mającego na celu zorganizowanie przemysłu turystycznego, hotelarskiego i uzdrowiskowego, oraz wygłoszone na tem zebraniu referaty: Dyrektora Mianowskiego i d-ra K. S. Tobicyka.

W. F.

Spacerdy i wycieczki opracował J. Pfanhauser. Towarzystwo wydawnicze „Bluszcz” Warszawa 1930. Stron 34. 27 ilustracji.

Jako nr. 80. „Życia praktycznego”, wychodzącego nakładem „Bluszcza”, ukazała się broszurka pod tytułem „Spacerdy i wycieczki”. Autor jej postawił sobie za zadanie służyć wypróbowaną radą osobom szukającym zdrowia i odprężenia nerwów poza murami miasta względnie pragnącym podjąć się organizowania wycieczek. Uwzględni on wszelkie możliwości wycieczkowe począwszy od parogodzinnych spacerów, aż do kilkudniowych wycieczek w pełnym rynsztunku, względnie kilkutygodniowego obozownictwa. Broszurka obejmuje następujące rozdziały: Jak organizować spacerdy i wycieczki, wyekwipowanie osobiste, wskazania higieniczne, namiot, kuchnia.

W ustępie „Dokąd iść?” omówiono, całkiem zresztą ogólnikowo, następujące trasy wycieczkowe: Puszcza Kampinowska, Puławy i Kazimierz nad Wisłą, Bory Tucholskie, Góry Świętokrzyskie, Wileńszczyzna i Suwalszczyzna, Polesie, Dorzecze Narwi, Kurpie, Beskid Zachodni, Gorgany, Pomorze.

W. F.

TREŚĆ: *Gustaw Sippko:* Wielkie Zagłębie Polski — stosunki wewnętrzne. — *J. W. Kosmowska:* Na Huculszczyźnie. — *Aleksander Metelski:* Z dorzecza Elku. — *Wiktor Ber:* Z polskich wypraw archeologicznych — prace wykopaliskowe w Sierpowie w powiecie Łęczyckim. — *Jan Piotr Dekowski:* O charakterze ludu opoczyńskiego. — *Jan Piotr Dekowski:* Jak djabeł chłopca zrobił pónem. — *Z piśmiennictwa. Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.* — *S. p. Halina Jaroszevska.*

Cena niniejszego zeszytu zł. 4.20.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Jerzy Remer.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w soboty od 6-ej do 7-ej po południu. Telefoniczne porozumienie z Redaktorem każdego dnia od 5-ej do 6-ej po południu, tel. 921-32.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE

ILUSTROWANE

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO IM. ST. STASZICA
od roku 1927

i POLSKIEGO PRZYRODNICZEGO TOWARZ. PEDAGOGICZNEGO
od roku 1929

Poleczone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Redaktor: **E. M. POTĘGA**
Wychodzi rocznie w 8 zeszytach
Prenumerata roczna **Zł. 14.—**

Adres Redakcji i Administracji:
**Łódź, Muzeum Przyrodnicze,
Park Sienkiewicza, tel. 172-65**

Konto czekowe P. K. O. 64970

Komunikacja lotnicza jest szybka, tania, wygodna i bezpieczna

Podróżujmy więc samolotami P. L. L.

„**LOT**”

Nowa linja: **Warszawa—Sofja—Saloniki (Grecja)**

CZAS PRZEJAZDU:

Warszawa—Bydgoszcz 1 g. 50 m.
Warszawa—Gdańsk 2 g. 20 m.
Warszawa—Katowice 2 g. — m.
Warszawa—Lwów 2 g. 30 m.
Warszawa—Poznań 2 g. 10 m.



Kraków—Wiedeń 2 g. 50 m.
Lwów—Bukareszt 6 g. 20 m.
Katowice—Brno 1 g. 45 m.
Brno—Wiedeń 1 g. — m.
Bukareszt—Sofja 2 g. 10 m.

Sofja—Saloniki 1 g. 50 m.

Bliższe informacje:

Warszawa, tel. 547-60, lub w większych biurach podróży.

WISŁĄ do BAŁTYKU

możecie dojechać **wygodnie i tanio** naszymi parostatkami.

Odejście parostatków z **WARSZAWY:**

do **GDAŃSKA**—g. 9, do **TORUNIA** statki salonowe — g. 23.30,

do **WŁOCŁAWKA**—g. 17.30,

do PŁOCKA

g. 9.00, 17.30, 21.00, 23.30,

do **KAZIMIERZA n/WISŁĄ, SANDOMIERZA**—g. 16.30,

do **PUŁAW**—g. 21.00.

Informacje: Kasa Zamawiań, Żegluga Rzeczna
„**VISTULA**”

Warszawa, Sewerynów 3,

tel. 416-31 i 416-32.

W soboty, niedziele i święta statek spacerowy

„BAJKA”

kursuje: godz. 16—18—20—22, w dniu powszednie 18—20—22

WYCIECZKI

do MŁOCIN

W niedziele i święta odejście parostatków co 30 minut.